Tabiński Akcja unijna.

Ks. PIOTR TABIŃSKI

AKCJA UNIJNA A KRYTYKA POLSKA

1932 WARSZAWA 1932

NAKŁADEM AUTORA

Ks. PIOTR TABIŃSKI

AKCJA UNIJNA A KRYTYKA POLSKA

1932 WARSZAWA 1932

NAKŁADEM AUTORA

Druk. Archid. Warszawa, Krak. Przedm. 71.

I.

CO TO JEST UNJA KOŚCIELNA?

Już przeszło trzy lata toczy się w perjodycznej prasie polskiej ożywiona dyskusja nad akcją unji kościelnej, prowadzoną na wschodnich kresach Polski. W dyskusji tej zabierają głos publicyści o różnych poglądach ideowych i politycznych; udzielają jej na łamach swoich miejsca poważniejsze czasopisma tak prowincjonalne, jak i stołeczne. O wysokości zainteresowania zagadnieniami unijnemi wśród społeczeństwa polskiego, świadczy konkretnie i ten fakt znamienny, że nie tak dawno pojawiły się dwa zbiory artykułów, ogłoszonych w różnych czasach w gazetach wileńskich: jeden — pana Wiktora Piotrowicza, współpracownika *„Kurjera Wileńskiego“, pod tytułem „Unja czy demonstracja?“, drugi zaś — redakcji „Słowa“, pod tytułem: „Nowe formy unji kościelnej w Polsce“.*

Jak należy oceniać zainteresowanie się publicystyki świeckiej tego rodzaju sprawami? Z punktu widze-

nia zasadniczego, jest to objaw wysoce dodatni i pocieszający.

Przedewszystkiem popularyzuje się wśród szerszych warstw społeczeństwa idea unijna, nabierając *znaczenia sprawy społecznej, a nie ściśle klerykalnej*, — „kadzidła i kropidła", jak teraz wyrażają się ci, którzy *patrzą na religję i wiarę, jak na „opjum dla ludzkości"*. *Pozatem daje to dowód, że unja Kościołów katolickiego* i prawosławnego jest zagadnieniem bardzo poważnem; że może ona mieć w przyszłości kolosalne wpływy na zmianę kierunku historycznego i kulturalnego na Wschodzie; że dlatego należy użyć wszystkich wysiłków, by ją prowadzić z energją należytą oraz drogami właściwemi. Nareszcie aktualizując znaczenie akcji unijnej oraz krytykując jej realizację, publicystyka świecka ma jeszcze i to znaczenie, że konstatuje ewentualne zboczenia w akcji unijnej, przyczynia się do usunięcia tychże, jak i do wyrobienia właściwych dróg.

Dlatego głos publicystyki świeckiej na tematy unijne należy powitać, jako w wysokiej mierze potrzebny i pożądany. Podkreślamy jednak z naciskiem, że powyższe znaczenie mieć on może pod tym tylko niezbędnym warunkiem, jeżeli głos ten będzie uzasadniony, opierał się będzie na informacjach rzeczowych, przedewszystkiem zaś — na prawidłowem rozumieniu sprawy. Inaczej przyczyni się bezpośrednio jak nie do szerzenia w społeczeństwie bałamuctwa, będzie wywoływał zgorszenia i daremne narzekania, co ostatecznie byłoby

szkodliwem, w każdym razie niepożądanem i godnem potępienia.

Jakże więc przedstawia się ten głos krytyki polskiej w sprawie akcji unijnej?

Czytam artykuły, drukowane w różnych czasach, na łamach prasy perjodycznej i ku zdziwieniu własnemu widzę, że wszystkie one harmonijnie zgadzają się w swem ustosunkowaniu się do akcji unijnej w granicach Polski, a mianowicie — w usposobieniu negatywnem. P. Piotrowicz naprzykład zbiorowi swych artykułów nadał tytuł wiele mówiący: „Unja czy demonstracja?“, a zamyka ten zbiór wnioskiem: „akcja unijna w postaci obrządku bizantyjskiego... nie przynosi korzyści Kościołowi katolickiemu, naraża zaś na szwank dobro Państwa polskiego i jego obronną pozycję na placówce cywilizacyjnej“... Każdy prawie artykuł publicysty świeckiego ze „Słowa“ przejęty jest podobnem rozumieniem sprawy i do takich samych dochodzi wniosków. Analogiczne usposobienie i poglądy podzielają też dzienniki stołeczne, jak n. p. „Gazeta Warszawska“, „Kurjer Warszawski“ i inne.

Drugą cechą krytyki polskiej — to jej niezmienność w zdaniach zasadniczych co do unji kościelnej: jakie było jej przekonanie przed trzema laty, takiem pozostaje i dzisiaj, chociaż akcja unijna w realizowaniu dzieła zjednoczenia przeszła już pewne etapy i posiada swoją historję.

O czem więc może świadczyć ta stałość w przeko-

naniach? Nie o czem innem, jak tylko o tem, że krytycy unijni wychodzą z pewnych przesłanek teoretycznych i że pod kątem tych właśnie przesłanek traktują zagadnienia unijne. Redaktor „Gazety Warszawskiej“ w artykule „uzasadniony niepokój“, umieszczonym w Nr. 35 z dnia 4. II. 1932 r., otwarcie wyznał, „że już przed kilku laty, rozważając sprawę obrządku wschodniego... doszedł a priori, t. j. opierając się jedynie na wnioskach z doświadczeń historycznych, do takich samych poglądów“ (negatywnych), jak i „Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami“ w memorandum do Episkopatu Polskiego.

Jakkolwiek w sprawie akcji unijnej w Polsce żywię przekonanie zupełne odmienne od tego, jakie wyżej dopieroco przedstawiłem, nie będę jednak polemizował z jego przedstawicielami czy wyrazicielami. W żadnej dziedzinie i nigdy polemika skutków pozytywnych jeszcze nie wydała, lecz owszem zwykle prowadziła do pogłębienia różnic w zdaniach. Pozwolę sobie natomiast wyjaśnić, dlaczego zwolennik akcji unijnej, należący do nacjonalnego obozu mniejszościowego oraz wychowany w kościele prawosławnym, nie może godzić się na te wnioski, do których dochodzi polska krytyka unijna.

A mianowicie zaraz na wstępie zaznaczam, że nie podziela on jej tez, czyli przesłanek zasadniczych. Główną tezą, z której jak drzewo z korzenia, wyrosła cała ideologja unijna krytyki polskiej, to rozumienie idei

unijnej. Co to jest unja, nad tem zagadnieniem krytyka długo nie zastanawia się, jako nad kwestją w swej treści oczywistą i ustaloną. Traktując o unji, zwykle przyjmują ją w tem znaczeniu, że jest to szerzenie wiary katolickiej i Kościoła katolickiego na Wschodzie zapomocą stworzonego w tym celu „Obrządku Wschodniego“ czyli „bizantyjskiego“, obrazowo mówiąc, w pojęciu krytyków polskich unja kościelna jest sztucznym utworem, składającym się z zewnętrznych form religijnych wschodnich i wewnętrznej treści zachodniej, czyli syntezą Wschodu i Zachodu.

W powyższem rozumieniu sprawy, zawarte są dwa zasadnicze momenty, a mianowicie: a) że unja kościelna, w jej obecnej formie, jest ekspansją Kościoła katoliskiego na prawosławny Wschód niekatolicki i b) że Kościół katolicki czyni pewne ustępstwo temu, ostatniemu w kwestji zewnętrznej, — obrządkowej, a to celem pozyskania ludności prawosławnej, która jest mocno przywiązana do swych tradycyjnych form religijnych i nie chce się ich wyrzec.

Oczywiście, tak sprecyzowane pojęcie idei unijnej, podsuwa rozmaite tematy do dyskusji, zawiera bogaty materjał do różnych wniosków, a przedewszystkiem — niezaprzeczalne przesłanki do szczerej antypatji względem akcji unijnej: ekspansja — walka — praktyczne kalkulacje — ustępstwa w sprawach wiary. — Naturalnie nasuwa się wniosek: coś tutaj nie jest w porządku!

Tymczasem z jakąkolwiek logiczną konsekwencją wysnuwano o podobnym charakterze i treści wnioski, jakiemikolwiek faktami historycznemi podpierano je, choć by nie wiedzieć jak przekonywująco je wykładano: to jednak pozostaną one zawsze oderwane od życia fikcją, bo fikcyjnem jest ich założenie zasadnicze, a mianowicie: wyłuszczone wyżej pojęcie unji.

W rzeczywistości unja kościelna jest rzeczą zupełnie inną. Unja to odnowienie pierwotnej „jedności religijnej" między Kościołami wschodnim a zachodnim, — jedności, która istniała w Grecji do 1054 roku, a na Ukrainie - Rusi do końca XII w., jedności, opartej na wspólności wiary, na wzajemnej bratniej miłości chrześcijańskiej tudzież na jedynej zwierzchności hierarchicznej, tradycyjnie związanej z imieniem i autorytetem Apostoła Piotra. Więc unja kościelna, w jej teraźniejszej formie, to nie tworzenie nowych form życia religijnego, lecz tylko przywrócenie stosunków dawniejszych, dotychczas jeszcze nie zapomnianych.

Cała ideologja unijna opiera się na następujących faktach, stanowiących jej podstawy. I. Kościół zachodni i Kościół wschodni, przy różnicy obrządków i zewnętrznych form życia religijnego, tworzyły do 1054 roku jedną integralną całość, — „jedyny święty powszechny Kościół Apostolski", jak mówią symbole wiary. Po roku tym, aż do czasów obecnych, nie zważając na dłuższe ich rozdzielenie, pozostają niezmienione pod względem treści dogmatycznej — czyli wiary — oraz życia

sakramentalnego. Dlatego, przy różnicy w obrządkach, oraz przy różnicy niektórych formuł dogmatycznych, obydwa te Kościoły pozostają dziś — tak jak były dawniej identycznemi w swej treści wewnętrznej.

Schizma Kościoły te rozdzieliła, lecz żadnego z nich nie zniszczyła, ani nie przekształciła. Kiedy rozłam Kościołów się urzeczywistniał, na Wschodzie uzasadniano go różnicami w wierze. Do końca XVI w. strona wschodnia wyszukała tych różnic dość znaczną liczbę (od czterech: tak w XI w. Lew Achrydski oraz Nikita Stytatos) do czterdziestu trzech (w polemicznych utworach, napisanych na Ukrainie - Rusi) i nawet do 72. („Dyskusja Panagiota z Azymitem").

Ze wszystkich tych różnic o jednej tylko można powiedzieć, że ma charkter dogmatyczny, a mianowicie: „filioque", czyli nauka o pochodzeniu Ducha św. „i od Syna", która zresztą istniała długo przed 1054 r., a polegała na wzajemnem nieporozumieniu, teraz już rozstrzygniętem; reszta — to różnice o charakterze obrządkowym, lokalnym — albo zgoła fantastycznym. Protestanci dopiero zaczynając od XVII w., dopomogli polemistom wschodnim odnaleźć w Kościele zachodnim więcej różnic dogmatycznych, Wschodowi przedtem nieznanych, a nieznanych dlatego, że niema ich w źródłach wiary prawosławnej, — w dziełach OO. Kościoła, w księgach liturgicznych, dokumentach historycznych. Obecnie znaleźć je można nie gdzieindziej, jak tylko

w podręcznikach szkolnych, czy teologicznych systemach naukowych.

Co to znaczy? To jedynie, że obecnego rozłamu tych Kościołów — wschodniego i zachodniego — nie uzasadniono do XVI wieku z punktu widzenia dogmatycznego, czyli wiary; nie uczyniono tego i po XVI wieku.

II. Jedność Kościołów zniszczyły (rzecz smutna, nieszczęście wielkie dla chrześcijaństwa i cywilizacji ludzkiej) nie kwestje dogmatyczne czy teoretyczne, lecz jedynie praktyczno-hierarchiczne: Konstantynopol — drugi Rzym — chciał uzyskać dla siebie od Stolicy Apostolskiej formalne przyznanie takiego autorytetu na Wschodzie, w sprawach religijno-administracyjnych, jaki papieże, biskupi starego Rzymu posiadali na Zachodzie. Ponieważ Konstantynopol spotkał się ze stanowczym oporem — celem więc zrealizowania zamiarów, — obrano drogę inną, nader radykalną: osławiono Stolicę Apostolską, wraz z całym Kościołem zachodnim o odstępstwo od czystości wiary chrześcijańskiej, rzucono na nią klątwę i wyłączono Kościół rzymski z Kościoła Powszechnego.

Śladami Konstantynopola poszła następnie Moskwa (w granicach swego oddziaływania politycznego), śladami zaś Moskwy — powstałe później państwa prawosławne, a przeto „jedyny” w teorji prawosławny kościół wschodni, w praktyce okazał się rozbity na wiele od siebie niezależnych oraz równorzędnych

organizacyj — tak zwanych kościołów autokefalicznych. Na terytorjum politycznej władzy Konstantynopola, po dokonanym rozłamie kościołów, zapanował jedynie kościół konstantynopolitański, inne zaś kościoły-patrjarchaty musiały ulec jego zwierzchności. Na terytorjum państwa moskiewskiego, również istniał jeden kościół autokefaliczny, który przy końcu XVII w. wchłonił w siebie autokefaliczny kościół ukraiński, a na początku XIX w. — autokefaliczny kościół gruziński. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby wszystkie narody prawosławne zostały złączone w państwie moskiewskiem, straciłyby autokefaliczny ustrój kościelny, i na całym wschodzie prawosławnym istniałby tylko jeden kościół o jednej zwierzchności hierarchicznej.

Jak widać, rozwój kościoła wschodniego, jego drobienie na oddzielne jednostki autokefaliczne oraz ich likwidacja, zostały spowodowane nie innemi, jak tylko politycznemi i ziemskiemi przyczynami. Racje: dogmatyczna i kościelna nie odgrywały tam roli. Dzisiaj, zawdzięczając różnym okolicznościom historycznym, znikła już podstawa do dzielenia kościołów na terytorjum b. państwa rosyjskiego, szczególniej zaś, w granicach Polski, owszem naturalnie wynikła konieczność ich wzajemnego złączenia, jak dwóch wielkości o tejsamej treści. Dalsze trwanie schizmy kościelnej nie jest już niczem innem, jak tylko historycznym przeżytkiem, dziejowym nonsensem, życiową inercją, popieraną bardzo

wątpliwemi kalkulacjami politycznemi, a jeszcze gorszemi podstawami religijnemi.

Oto podstawy, na jakich spoczywa prowadzona obecnie na wschodnich kresach Polski akcja unijna.

„Chrześcijanie — woła do prawosławnych i katolików Stolica Apostolska — łączcie się, bo niema różnic w naszej wierze!“ Jeżeli Kościół zachodni uznaje prawosławie wschodnie, to nie robi żadnego ustępstwa, nie tylko uznaje obrządek wschodni, w który „przelewa“ obcą dla niego swoją treść, a uznaje, że rzeczywista treść wiary prawosławnej zgadza się zupełnie z treścią wiary katolickiej. I naodwrót: każdy prawosławny, świadomy zwolennik unji kościelnej, uznaje nietylko obrządek zachodni, jako równorzędny ze wschodnim, lecz również tożsamość wiary katolickiej z jego wiarą prawosławną. I tego rodzaju uznanie jest koniecznym psychologicznym momentem, działającym w akcji unijnej oraz powodującym odrzucenie schizmy kościelnej, a otwartą deklarację jedności. Dlatego, zauważam przy tej sposobności, że nielogicznemi oraz niewłaściwemi są wyrazy: „zerwał z prawosławiem“, „przeszedł na katolicyzm“, „przeszedł na unję“, prawidłowemi będą następujące: „zerwał z schizmą“, „uznał unję“ *).

*) Dokładniejsze wyjaśnienia mego wypowiedzenia, zawartego w niniejszym ustępie, stanowi treść rozprawy mej pod tytułem „Za zjednoczenie świętych Bożych kościołów”. Praca ta pojawi się w niedługi czasie.

Jak łatwo można się domyśleć, w podanem wyżej rozumieniu unji kryje się myśl, że prawosławie jest katolickiem, jak i katolicyzm prawosławnym. Jeżeli pan Wiktor Piotrowicz przeczyta to moje twierdzenie, z pewnością wykrzyknie: „broń Boże, nie idźcie, kapłani, z tą teorją do ludu. Bo lud ten wyrzeknie się zbawienia z powodu zupełnej dezorjentacji!“... („Unja czy demonstracja?“, str. 57). P. Piotrowicz nie jest jedynym wyrazicielem takiego zapatrywania. Podobnie myślą i czują inni krytycy polscy.

Zapatrywanie to jest zrozumiałem: dłuższa rywalizacja i walka z narodami prawosławnemi wyrobiły w ludności Polskiej odpowiednie usposobienie do obrządku wschodniego i wiary prawosławnej, jak również wychowały w pogardzie ludność prawosławną względem obrządku łacińskiego i wiary katolickiej. Jednak każdy chrześcijanin, który szczerze odnosi się do zagadnień swej wiary, powinien pójść za głosem nauki pozytywnej, a nie za rozumieniem ludowem oraz przeżyciem dawniejszych stosunków zoologicznych.

Lecz może okoliczności obecne wymagają kierować się nie tyle wskazówkami racjonalnemi, ile pobudkami natury innej? Może naprawdę teologja i duszpasterstwo dzisiaj siłą rzeczy są zmuszone naśladować przykład tego niefortunnego dowódcy greckiego, który musiał powiedzieć do swych żołnierzy: „nie chcecie pójść za mną, to ja pójdę za wami“? Raczej myślmy narazie lepiej o ludności oraz jej duszpasterzach. Bądźmy też

pewni, że szczerze wierzący człowiek, przyjmujący z rąk swego kapłana Sakrament Pański, przyjmie z zaufaniem głoszoną przez tegoż kapłana naukę wiary.

Zresztą w nauce tej niema żadnej nowości. Kto, chociażby pobieżnie przeglądał historyczne dokumenty Kościoła starożytnego; komu znany jest obecny tekst łaciński liturgji rzymskiej, ten musi wiedzieć, że terminy „katolicki“ i „prawosławny“ są iteratywne, t. j. takowe, które używają się naprzemian i odnoszą się do jednego i tegoż przedmiotu, a więc są równoznaczne. Terminy te w temże znaczeniu i dzisiaj są bardzo często używane w języku liturgicznym kościoła wschodniego, jak i grecko-katolickiego, zostającego w unji z Kościołem zachodnim. A to jest jeden z dowodów zewnętrznych, że wiara kościoła wschodniego i wiara Kościoła zachodniego w ich treści, istocie i charakterze są takiemi samemi, że między pierwszą a drugą może być postawiony znak równości matematycznej.

---

*) Dla tych którzy cierpią na idjosynkrazję do terminu „prawosławny”, jako używanego przez Rosjan, a na których dowody wyżej przytoczone nie działają, zaleca się środki następujące: I. Uświadomić sobie, że Rosjanie również używają wyrazów „Chrystusowy” i katolicki („katoliczeskij”, jako terminów jedynie dla wiary właściwych. II. Uświadomić sobie też, że akceptując termin „prawosławny”, Rosjanie nadają mu własną cechę lokalną, dlatego w odniesieniu do nich należy używać wspomnianego terminu z uzupełnieniem: „moskiewski”, o ile chodzi o tę cechę.

Z powyższego staje się zupełnie jasnem, czem jest akcja unijna. Nie jest ona akcją dogmatyczną, nie tworzy żadnej syntezy form wschodnich z treścią zachodnią; nie wyzyskuje obrządku wschodniego, by „łapać dusze". Nie jest to ekspansja, ani nawracanie na drogi prawdziwe siedzących „w mroku i cieniu śmierci". Jest to „restitutio status pristini" — przywrócenie stanu pierwotnego; wznowienie dobrze wiadomych wzajemnych bratnich stosunków w Chrystusie, pomiędzy chrześcijanami Wschodu a Zachodu; jest to akcja o charakterze moralnym oraz wzmacnianie obopólnej świadomości religijnej. Pozostawia ta akcja niezmiennemi obrządki obydwóch kościołów, bo nie bierze na siebie zadania tworzenia jakichś nowości, ani też nie czyni zamachu na tradycje pierwotne oraz prawa religijne Wschodu, ni Zachodu. Jest to bowiem akcja unijna, a nie deworacyjna (pożerająca, niszcząca), jak chcą ją przedstawić wrogowie i jakby się chciało krytykom polskim.

W historji Kościoła unja o podobnym charakterze nie jest nowością, dopiero za naszych czasów wynalezioną, bo nie nowością była w życiu Kościoła Powszechnego obecna schizma. To już przed 1054 r. rozłam między Wschodem a Zachodem był zjawiskiem nierzadkiem. I tak po zasądzeniu św. Jana Chryzostoma, ponieważ Stolica Apostolska nie dała na ten wyrok swojej aprobaty, jedność między Konstantynopolem a Rzymem przerwała się na 11 lat; a wznowiono ją dopiero, gdy w myśl Stolicy Apostolskiej wyrok skasowano. Po

Soborze Chalcedońskim, kiedy patrjarchowie Wschodu z Akacjuszem konstantynopolitańskim na czele, przyjęli tak zw. „henotykon“ oraz wypowiedzieli się za monofizytyzmem, rozłam panował całych 35 lat. W związku z rozruchami monotelickiemi brakowało tej jedności w ciągu 40 lat, a podczas walk obrazoburców — 60 lat. Za patrjarchy Sergjusza konstantynopolitańskiego (1019 r.) również czas jakiś nie było jedności kościelnej. Obecny rozłam kościołów odróżnia się od poprzednich chyba tem tylko, że nie stoi w związku z żadnemi kwestjami dogmatycznemi i zatrzymał się na czas dłuższy. Należy go zlikwidować w tenże sposób, jak i każdą ze schizm poprzednich, a mianowicie: nie drogą stworzenia jakiegoś synkretyzmu kościelnego, ani też religijnej asymilacji Wschodu, lecz drogą wznowienia jedności starożytnej na zasadach stwierdzenia wzajemnego wspólnej wiary, wspólności w sakramentach oraz jednej zwierzchności hierarchicznej.

Jest to droga historyczna, tradycyjna, racjonalna, a więc jedyna prawidłowa i realna.

II

METODY UNIJNE.

Gdyby kościół prawosławny w Polsce znajdował się w stanie normalnym; gdyby przedewszystkiem jego hierarchja, duchowieństwo i wierni tworzyli całość integralną i społem solidaryzował się, to naturalnie pierwszym krokiem kwestji unijnej byłoby omówienie jej siłami wspólnemi na specjalnych konferencjach, zjazdach, w prasie i t. d. Niestety, w obecnym czasie wykluczonem jest załatwienie podobne tego zagadnienia — co boleśniejsze i trudno dzisiaj przewidzieć, czy kiedykolwiek to nastąpi, a nawet czy wogóle może nastąpić. A to dlatego, że hierarchja, duchowieństwo i ludność tworzą w obecnym kościele prawosławnym trzy odrębne światy.

Z drugiej zaś strony, Episkopat prawosławny oraz wybitniejsza część duchowieństwa, zajmująca w tym kościele poważniejsze placówki, z różnych względów nie mogą popierać idei unijnej. Powodem zasadniczym to,

że będąc rdzennymi Rosjanami, albo wychowani w ideologji rosyjskiej, są oni przekonani, że prawosławie zamyka się w granicach kultury moskiewskiej, a na prawosławnych: ukraińców, arabów i serbów patrzą oni, jako na wiernych gorszego gatunku. Czy mogą więc zgodzić się na ten konieczny warunek religijnego porozumienia się z Kościołem zachodnim, że chrześcijanie obrządku zachodniego, czyli łacińskiego są z nimi w wierze równorzędni? Czy mogą zrezygnować z poczucia swej wyższości duchowej? Czy mogą wyrzec się myśli, wypowiedzianej jeszcze w XVI w. przez pisarzy moskiewskich, że „Moskwa jest trzecim Rzymem“. Dwa Rzymy upadło! Czwarty zaś nigdy istnieć nie będzie.

Nie zgodzą się oni zresztą i na tę następującą, bardzo dla nich znaczną ofiarę, jaką musieliby przenieść dla jedności kościelnej. Dzisiaj Metropolita kościoła prawosławnego w Polsce wobec podległych mu duchowieństwa i wiernych występuje z takiem nieograniczonem samowładztwem, jakiego nie zna Papież, związany w swej pracy pasterskiej świadomością swego położenia kościelnego, tradycją Kościoła oraz ściśle formułowanemi przepisami prawa kościelnego. Przykład Metropolity naśladują biskupi diecezjalni, — każdy w swej diecezji. Oczywiście unja z Kościołem zachodnim takiego stanowiska Metropolity i biskupów nie zaakceptuje i nie zaaprobuje, jako rzeczy z tradycją kościelną sprzecznej i zgubnej dla dobra wiary.

Ale bodaj czy nie największą dla hierarchji prawo-

sławnej w Polsce ofiarą byłaby sprawa materjalna: toż bezpośredniem następstwem odnowionej jedności kościelnej z Kościołem zachodnim byłoby pozbawienie hierarchji prawosławnej, znacznych dochodów, nieprawnie płynących w postaci grubych opłat za sprawy rozwodowe i inne, poborów, ściąganych z duchowieństwa i kościołów parafjalnych, albo w postaci odsetek, pobieranych przy sprzedaży gruntów i lasów kościelnych... Oto dlaczego idea unijna, bezwzględnie tak doniosła i dla Kocioła pożyteczna, nie może pozyskać dla siebie sympatji ze strony wyższego duchowieństwa prawosławnego w Polsce. Co więcej... broniąc swego stanowiska oraz swych interesów, duchowieństwo to wszelkiemi środkami i sposobami walczyć będzie z ideą i akcją unijną, jako z zamachem na czystość i całość swej wiary.

Kto czyta artykuły przeciwunijne, ogłaszane w metropolitalnych organach prawosławnych — „Woskresnoje Cztienje" i „Słowo" — łatwo może spostrzec, że Metropolja chętnieby się zgodziła na zjednoczenie z Kościołem zachodnim, — z tym jednak warunkiem, by Stolica Apostolska nie wtrącała się do jej urzędowania. Jasno widzimy, o co tu chodzi i co stanowi główną przeszkodę do zjednoczenia kościołów.

Dlatego to w obecnym stanie prawosławnego życia kościelnego ominąć należy hierarchję oraz wyższe duchowieństwo prawosławne, a prowadzić akcję unijną „od dołu", wśród wiernych oraz duchowieństwa parafjalnego. Taki kierunek wytknąwszy akcji unijnej,

należy stosować odpowiednie metody. Jakiemi winny być te metody, o tem pomówimy innym razem i na innem miejscu. Tutaj ograniczymy się do analizy tych metod, jakie krytyka wymienia i za które mocno oskarża akcję unijną, a mianowicie: rusyfikację przez obrządek, „nawracanie“ gorszych członków kleru prawosławnego, i ostre występy przeciwko prawosławiu.

Co się tyczy ostatniego zarzutu, jest on przynajmnie dla mnie niezrozumiałym. O jakiem mianowicie „ostrzu“ antyprawosławnem może być mowa w akcji unijnej? W jaki sposób i gdzie ono się objawia? Przecie w akcji, wychodzącej z założenia, że prawosławie i katolicyzm w wewnętrznej swej treści są identyczne, a różne obrządki ich godne są równego poszanowania i równej czci, zasadniczo nie może być mowy o żadnych występach antyprawosławnych; ujawniłaby się przecie w tej chwili niepojęta „contradictio“, oczywista sprzeczność wewnętrzna.

Jeżeli wogóle chodzi o „ostre“ występy, to one rzeczywiście mają miejsce, ale zawsze stosuje je względem akcji unijnej, jedynie warszawska Metropolja prawosławna w swoich oficjalnych „Woskresnoje Cztienji“ i „Słowo“ — oraz moskiewskie duchowieństwo w kazaniach, wygłaszanych z ambon cerkiewnych. Oficjalna prasa metropolitalna oraz kaznodzieje prawosławni obrzucają błotem i brudem zwolenników idei unijnej, wśród ciemnej ludności szerzą niestworzone brednie

o Kościele katolickim, nie krępują się w wyrazach nawet pod adresem Ojca św...

Czy odpowiedzialność za podobne czyny ma ponosić właśnie akcja unijna? Czy nie należy ich zapisać na rachunek moralnego i kulturalnego wychowania prawosławnych polemistów moskiewskich, wszelkiemi sposobami broniących stanu własnego posiadania w Polsce? Zdaje się, że odpowiedź na postawione zapytania nie przedstawia trudności!...

Obrońcy i apologeci schizmy kościelnej oczywiście chcą trzymać ludność w hypnozie, więc i nic dziwnego, że pracują w odpowiednim kierunku. Do jak śmiałych i daleko idących kroków posuwa się ich energja, o tem dość przekonująco, gdyż objektywnie świadczy „odezwa do Czcigodnego duchowieństwa" z dnia 31. VIII. 1931 r., wydana przez wołyński diecezjalny Komitet Misyjny, kierujący sprawą nauczania religji w szkołach powszechnych i średnich na Wołyniu, tudzież walką z akcją unijną. „W każdej parafji" — poucza proboszczów komitet w wymienionej odezwie, sądzę, że chyba za zgodą Wyższej Władzy Duchownej — „musi być stworzona mocna komórka („kriepkaja jaczejka"). z lepszych braciszków i siostrzyczek, która musi stanowić jakby bojową drużynę parafjalną. Opierając się na niej, pasterz nie będzie się bał najazdów („naloty") misjonarzy unijnych, zresztą ci ostatni do takich parafij nie zawitają". Prawda?.. Mocne powiedzenie!.. W tejże samej odezwie zaleca się duchowieństwu czytać

na zebraniach dekanalnych referaty przeciwunijne, a w tych referatach podać historję i sposoby wprowadzenia unji, szczegółowo przedstawiać dogmatyczne różnice prawosławia i katolicyzmu, skreślić w prawdziwem świetle osobę biskupa Joasafa (Sic!) Kuncewicza, którego unici uważają za świętego, a historja (?) nazwała „duszochwatem"... Nie trzeba wielkich wysiłków wyobraźni, by sobie przedstawić, jakiemi muszą być te referaty oraz jakim duchem muszą być owiane...

Akcję unijną, jako akcję religijną i moralną, prowadzi się metodami moralnemi oraz duchowemi, jak n. p. uświadomienie religijne ludności, apelowanie do rozumu i sumienia, organizacja życia kościelnego; dlatego też nie dostarcza ona podstaw do reakcji, obecnie praktykowanej przez polemistów metropolitalnych i moskiewskich, a tem mniej do zapisywania jej na rachunek Unji. W każdym razie zarzutu o ostre występy unijne wobec prawosławia krytyka nie uzasadniła i zrobiono go pod niewłaściwym adresem.

Nie lepiej uzasadniono i drugi zarzut, to mianowicie twierdzenie, że unja przyciąga do siebie z kościoła prawosławnego duchownych, stojących na niskim poziomie, — moralnie upadłych, z przeszłością kryminalną, bez żadnej ideowości. Z odejściem tych pasterzy kościół prawosławny — tak krytycy twierdzą — oczyścił się, wzmocnił i podniósł swoją ideowość...

Rzeczywiście na początek akcji unijnej zgłosiło się do niej kilka osób nieodpowiednich, które ma na wzglę-

dzie krytyka. Osobom tym udało się zdobyć zaufanie biskupów łacińskich. I jakże było im nie ufać? Posiadały przecież wysokie odznaczenia oraz tytuły, byli to ludzie starsi w latach, nie wiedziano nic złego o ich zachowaniu. Dopiero po ich formalnem zgłoszeniu się do unji, Metropolja prawosławna wyjawiła, jakich „dostojników" tolerowała u siebie, ba, nawet wysokiemi otaczała honorami... Osoby te jednak, o których mowa, nie mogły znieść dyscypliny — i albo powróciły do prawosławia i zostały tam przyjęte, albo całkowicie zrezygnowały z pracy unijnej.

Bądźmy jednak sprawiedliwymi i ścisłymi. Czy rzeczywiście osoby te były gorszemi od dostojników, pozostałych w prawosławiu? Czy ono, z ich odejściem, tak świetnie oczyściło się i wzmocniło swoją ideowość, jak kategorycznie twierdzą krytycy? Niech odpowiedź dają fakty. Oto XX. N. i W. 1929 roku przez Sąd Okręgowy skazani — jeden na 8, drugi zaś na 12 lat więzienia za zabójstwo teścia. Powodem zabójstwa... cele materjalne! Obydwaj nie zgłaszali się do unji. Co gorsze... drugi z nich był „misjonarzem okręgowym“ i, jako taki, miał nawet za zadanie walczyć z unją... X. N., jak podały swego czasu dzienniki, zgwałcił nieletnią dziewczynkę; jakiś czas był w zawieszeniu, lecz niedawno, jak dowiadujemy się z „Waskresnawo Cztienja“, powołany został z powrotem do pracy duszpasterskiej... Ktoś inny, jak podały dzienniki, strzelał w cerkwi z rewolweru; pogardliwemi słowami lżył parafjan, a pocią

gnięty przez nich do odpowiedzialności, skazany w sądzie karnym, chociaż bronił się legitymacją ajenta policyjnego. O ojcu tym — opowiadano bardzo wesoło, jakto w czasie jakiejś uczty zapaliła się w nim wódeczka, i jakto niezwykle go ratowano... T., w którym jeden z biskupów widział podobieństwo do Chrystusa dla jego włosów, postępował zupełnie niezgodnie z nauką Chrystusową... O niskim stanie moralnym Ławry Poczajowskiej otwarcie i oficjalnie poświadczył sam Metropolita Djonizy, mianując nowy skład Rady tej Ławry... X. P... Chyba nie potrzeba przytaczać więcej przykładów?!

Otóż nie należy się dziwić, że działacze unijni padali ofiarą swojej dobrej wiary. Nie trzeba też brać poważnie twierdzenia misjonarzy moskiewskich, że z odejściem od schizmy tych czy innych osób duchownych kościół prawosławny oczyszcza się i wzmacnia. Okropne zdenerwowanie, jakie ujawniają koła duchownych prawosławnych, wobec zwolenników unji, epitety których używają, nazywają ich nie inaczej, jak zdrajcami, świadczy o czemś innem, o czemś zupełnie przeciwnem. W każdym razie poszczególnych zjawisk nie należy uogólniać, a oddzielnych wypadków albo pomyłek zaliczać na rachunek metody.

Gruboby się pomylił, ktoby powyższe moje informacje o osobach zrozumiał tak, że w kościele prawosławnym w Polsce brak ideowych i moralnie żyjących kapłanów. Rzeczywiście są tacy, a ja schylam nisko

przed nimi głowę, chociaż zajmują oni posady nieznaczne, choć są materjalnie przygnębieni, a służbowo prześladowani.

Jak oni się czują, o tem dość jasno świadczy następujący typowy przykład, podany mi przez jedną staruszkę. „Była żoną urzędnika i żyła dostatnio. Kiedy urodził się jej syn, poświęciła się jego wychowaniu całą duszą, jak to tylko matka może. Błagała nieustannie Pana Boga, by syn jej został kapłanem... A teraz...? Płacze i pyta, dlaczego Pan Bóg ją skarał, wysłuchując jej modlitwy"... Syn jej jest prześladowany przez O. dziekana-Moskwofiła, przez Konsystorz Duchowny i przez Motropolję, choć nie popełnił żadnego występku!...

Wśród duchowieństwa prawosławnego, są osoby wysoce etyczne i ideowe, które jak na zbawienie czekają wyjścia z położenia, w jakim się znajdują. Trzeba, choćby z samego współczucia, stworzyć im warunki odpowiedniej pracy duchownej, trzeba dlatego prowadzić akcję uzdrowienia życia i stosunków religijnych na podstawie unji.

A teraz coś o kierunku rusyfikacyjnym... Przyznaję, że właściwość ta cechowała akcję misyjną w jej początkach. Było to dla niej początkiem fatalnym. Kto, oraz z jakich względów przyczynił się do nadania jej w Polsce tego kierunku, powiedzieć nie mogę. Zdaje się, że działały tu różne okoliczności i powody: teore-

tyczne traktowanie prawosławia; personalny skład i wychowanie pierwszych działaczy unijnych; zastosowanie się do tej formy życia religijnego, jaka utrzymuje się w kościele prawosławnym w Polsce. Pozatem znajduję tu wiele informacyj fałszywych, zgoła nie odpowiadających rzeczywistości, a dotyczy to zwłaszcza wieści o ks. Bisk. Mikołaju Czarneckim, o którym wypisywano czystą fantazję.

Bliższa styczność z ludnością prawosławną musiała przekonać działaczy unijnych, że rosyjska forma życia prawosławnego, której tak uparcie bronią pasterze prawosławni, tak na wyższych, jak i na niższych stanowiskach, nie jest niczem innem, jak świadomą rusyfikacją, akcją zupełnie polityczną, pozbawioną realnej podstawy w wiernych. Wszystko to dyktowało potrzebę odseparowania się od współpracy z tą akcją, co i zostało zamanifestowane na zeszłorocznej — z rzędu drugiej — konferencji unijnej w Pińsku. „Druga konferencja unijna Pińska — brzmi uchwała IV — uważa za potrzebne podkreślić zasadę prawa naturalnego i stałej praktyki kościoła, aby w głoszeniu słowa Bożego w świątyniach katolickich obrządku wschodniego, był używany język ojczysty wierzących, zatem dla Polaków — polski, dla Ukraińców ukraiński, dla Białorusinów — białoruski, dla Rosjan — rosyjski i t. p.“. Sprawę postawiono całkiem świadomie, wyraźnie i uzasadniono. O ile szczerzej i konsekwentniej uchwałę tę zrealizują działacze unijni, o tyle praca ich będzie łatwiej-

sza i produktywniejszą, popularną i przez ludność tem chętniej przyjętą.

Ludność prawosławna pragnie słuchać żywego Słowa Bożego, pragnie nauki religijnej, zwłaszcza w czasach obecnych, kiedy propaganda ateistyczna podkopując podwaliny jej wiary i ulubionych ojcowskich tradycyj religijnych. W kościołach prawosławnych ludność ta nauki wiary albo wcale nie słyszy, albo słyszy, ale w języku rosyjskim, obcym równie dla jej rozumu, jak i dla jej serca. Akcja unijna niesie z sobą pokarm duchowy — Słowo Boże — w tym języku, przez jaki może najlepiej trafić do przekonania, działać na serce człowieka i zachęcić do moralnego postępowania jego wolę. Akcja ta bowiem zwraca się do tego człowieka w jego języku ojczystym, więc do Polaka — w polskim, Ukraińca — w ukraińskim, do Białorusina — w białoruskim, a do Rosjaninan — w rosyjskim i t. d. Nie jest to żadną polityką, ani też szukaniem takiej popularności, lecz tylko dobrze zrozumianą potrzebą życiową wykonywaniem woli Zbawiciela, nakazującego nauczać „wszystkie narody“. Ostrzeżenie akcji unijnej, by nie stosowała rosyjskich form życia prawosławnego kościelnego w pracy nad ludnością ukraińską i białoruską, to najważniejsza oraz najcenniejsza zasługa krytyków polskich.

Jeśli nie ze wszystkiemi ich wnioskami można się godzić, to dlatego, że nie wszystkie one oparte są na realnych podstawach. P. W. Piotrowicz, naprzykład,

uważa za dziwoląg oraz za parodoks „Polaka mądlącego się w języku kościelnym cerkiewno-słowiańskim w świątyni katolickiej obrządku synodalno-rosyjskiego“. („Unja czy demonstracja“, str. 49). Według jego zdania, Polak „z chwilą, kiedy jest Polakiem świadomym i stanowi typ kulturalny i cywilizacyjny zachodni, łaciński, ma większą słuszność i prawo do obrządku łaciskiego“. Nie jestże to teorją, opartą na osobistych zapatrywaniach, a rozmijającą się z życiem realnym i jego niezaprzeczalnemi faktami? A fakty świadczą, że są w Polsce Polacy wyznania prawosławnego. Ja osobiście znam kilka takich osób; nawet z dwoma pracowałem w szkolnictwie na Wołyniu. Wiem, że osoby ta kie znaleźć można i w Wilnie. Czy osoby te pozostając Polakami i prawosławnymi — nie mogą uznać unji z Kościołem zachodnim; czy muszą dlatego ukrainizować się wzgl. białorusinić? Akcja unijna nie ma zamiaru być narzędziem wynarodowienia wiernych czy do panowania jednej narodowości nad drugą, musi więc po macierzyńsku odnosić się do każdej narodowości, z tą samą miłością. Możliwem jest, że współcześni Polacy wyznania prawosławnego, zechcą nadal pozostać dysunitami, możliwem też jest, że zmienią obrządek wschodni na łaciński; w każdym jednak razie są tacy, i akcja unijna musi posiadać jasno skrystalizowany pogląd na swoje obowiązki religijne oraz być gotową na różne ewentualności.

Lecz oto wielu krytykom nie podoba się właściwie

fakt ten w akcji unijnej, że uwzględnia ona nacjonalne formy każdego narodu. „Zrobiliśmy raz — pisze pan Stanisław Mackiewicz — z unją doświadczenie okropne. Unja stworzyła narodowość. Unja stała się powodem odrębności i wyraźnych, trudnych do asymilacyjnego przekroczenia, granic narodowości ukraińskiej. W naszych warunkach nie powstał żaden nowy nacjonalizm, bez oparcia się o zakrystję. Ukraina galicyjska nie powstałaby bez unji“... („Nowe formy unji kościelnej w Polsce“, str. 30-31).

P. St. Mackiewicz, nie bierze pod uwagę, że istnieją w Polsce prawosławni ukraińcy, stanowiący nawet większość wiernych kościoła prawosławnego; że prawosławnych ukraińców na Wołyniu 120 lat moskwiczono i nie zdołano ich wynarodowić; że nacjonalną ich odrębność chroniły inne siły, a nie zakrystja, która była, jak i nadal pozostaje moskiewską... Czy może uważa on ludność Wołynia za nieokrzesany ludek, „tabula rasa”. na której można pisać, co komu się podoba i jak się podoba?

Jeżeli ktoś znajduje się pod suggestją poglądu tego rodzaju, mogę mu poradzić, by zwiedził jakąkolwiek wioskę na Wołyniu i bezpośrednio przypatrzył się jej mieszkańcom. Wynikiem obserwacyj będzie z pewnością przekonanie, że w nadto ubogich warunkach życia materjalnego, kompletny ten nierzadko analfabeta, w niezgrabnych butach, w grubej i często łatami pokrytej świtce, to dusza mocno przywiązana do własnej

kultury, istota posiadająca bogate i poetyczne tradycje przeszłości, własny światopogląd, własny język, a przedewszystkiem — świadomość odrębności nacjonalnej.

Pójść do takiej wioski z polską formą unji?... byłoby to tak mało pożytecznem, jak pójście z formą rosyjską. Będzie to daremną stratą czasu, energji i nic więcej. Zatem jeżeli Kościół zachodni chce odrodzić swą starożytną jedność z prawosławną ludnością ukraińską, nie może wymagać od niej jako „conditio sine qua non“, jako warunku koniecznego umowy, wyrzeczenia się uczuć narodowych, szczególniej zaś języka ojczystego. Przeciwnie powinien przemówić do niej po macierzyńsku w jej języku. Jest to rzeczą konieczną nietylko w myśl wyraźnego nakazu Zbawiciela, lecz również ze względu na sam fakt, rzeczywistość, psychologję, naturę rzeczy.

III.

POLSKA RACJA STANU.

„Z całej dyskusji naszej“ — mówi p. W. Piotrowicz — „nasuwa się jeden nieodparty wniosek: a mianowicie, że w sprawie obrządku wschodnio-słowiańskiego (w dzisiejszym jego balastem ideowym i metodami pracy *) rozchodzą się drogi Kościoła i Państwa, że więcej nawet — cele Kościoła nie dadzą się w tej sprawie pogodzić z dobrze zrozumianym interesem państwa. I tu tkwi sedno sprawy“. („Unja czy demonstracja?“, str. 58). „Polska racja stanu“ — wnioskuje krytyk z innego obozu ideowego“ — podobnej robocie powinna przeszkodzić. Nie potośmy z upadku dźwignięci cudem, by w letnim kompromisie złudnego używać błogostanu. Praca nad przygotowaniem zwycięskiego na Wschód pochodu rzymskiego Kościoła, winna polegać

*) Twierdzenia, zawarte w klamrach, zostały sprostowane w dwóch poprzednich rozdziałach.

na wzmacnianiu w naszym narodzie duchowego życia, nad skupianiem wysiłków ku podniesieniu katolickich zasad i rzymsko-katolickich form i treści" („Nowe formy unji kościelnej w Polsce", str. 108).

Krytyka unijna, nie odrzucając zasadniczo akcji unijnej w Polsce, uznaje, że z punktu widzenia polskiej racji stanu należy szerzyć w Polsce obrządek łaciński na tych ziemiach, gdzie dawniej istniała unja.

Przyznam się otwarcie, czytając powyższe rozumowania, mimoli przypominam sobie anegdotę o pewnym rosyjskim pułkowniku żandarmerji (gruba ryba: szef defensywy gubernjalnej), który w czasie rozmowy na tematy moralności chrześcijańskiej i jej stosowania w społeczeństwie i polityce oświadczył: „nie, wiecie co: gdyby dzisiaj przyszedł do nas Chrystus, musiałbym natychmiast go aresztować"... Pułkownik ten oczywiście kierował się rosyjską racją stanu, — lecz fałszywie zrozumianą i źle uświadomioną. Niestety tak rozumiała sprawę cała administracja rosyjska, i w tem tkwiła istota nieszczęścia, które spadło na Rosję i na chrześcijaństwo w Rosji.

Skoro krytycy polscy uznają, że drogi Kościoła sprzeczne są z drogami Państwa, kiedy niektórzy z nich idą nawet tak daleko, że woleliby stosować do pierwszych praktykę pułkownika żandarmskiego, — powstaje pytanie: czy dobrze uświadomili sobie to zagadnienie? Czy rzeczywiście należycie zrozumieli państwową rację sta-

nu? Pytanie to uważam za dyskusyjne. Ja daję na nie odpowiedź przeczącą i to ze względów następujących.

Szerzyć obrządek łaciński i w ten sposób zyskiwać wiernych dla jedności kościelnej, znaczyłoby przedewszystkiem rezygnować z idei unijnej w jej rzeczywistej oraz prawdziwej treści. Następnie, byłoby to wymaganiem wielkiej ofiary od jednej strony (prawosławnej) oraz narzucaniem drugiej (Kościołowi zachodniemu) obcego dla niej poglądu. Przeciwnikom dałoby to bardzo poważny argument do ideowego zwalczania unji. Unja przestałaby być zjednoczeniem kościołów, a schizma trwałaby dalej tak długo, póki narody wschodnie pozostaną chrześcijańskiemi.

Obrządkowa forma wiary nie jest czemś przypadkowem, zewnątrz narzuconem, co można każdej chwili z łatwością odrzucić, względnie zastąpić formą inną, podobnie, jak łatwo zmienia się kostjum. Ba, zmieniając kostjum, dobieramy nowy wedle naszego smaku, wygody i przyzwyczajenia! Co się tyczy obrządku religijnego, ten jest nieporównanie mocniej związany z duszą narodu, z jego psychiką, tradycjami, z życiem.

Z drugiej strony, Zygmunt III oraz jego doradcy w sprawach politycznych z pewnością byli państwowcami polskimi nie w mniejszej mierze, aniżeli teraźniejsi krytycy unijni. Do reszty za ich czasów — jeżeli wolno to powiedzieć — atmosfera była nasycona teorją, „Cujus regja, ejus religia“ (czyj kraj, tego wiara), a teorja ta dawała prawo i środki do różnych i rady-

kalnych reform religijnych w granicach władzy króla czy pana. Nie zważając na tego rodzaju okoliczności, Zygmunt III wypowiedział się jednak za pozostawieniem obrządku wschodniego w unji Brzeskiej. Musiały zda się wpływać na to bardzo poważne powody, albo uzasadnione rozważania! Powody te niezaprzeczalnie nie straciły na swej sile do dnia dzisiejszego.

Istotnie...! Wieluż to wiernych z prawosławia sprowadzili XX. proboszczowie do obrządku łacińskiego za 13 lat, w ciągu których istnieje państwo polskie, a na jego terytorjum pełna wolność propagandy katolickiej? Jestem pewny, że mniej więcej tyle osób, ile z obrządku łacińskiego przeszło na prawosławie, a w każdym razie znacznie mniej, aniżeli oświadczyło się wiernych za unją w ciągu ostatnich pięciu lat.

Jeszcze jeden szczegół wcale nie drugorzędny, jeżeli wprost nie pierwszorzędny dla sprawy misyjnej, czy wiele było wypadków nawracania się na katolicyzm obrządku łacińskiego, w którychby nie działały kalkulacje praktyczne (matrymonjalne, szukanie patronatu i. t. p.) albo wpływy wychowawcze i tradycje rodzinne? Tymczasem, we wszystkich bez wyjątku wypadkach na Wołyniu i Polesiu (nie mówię o innych miejscowościach, jako mnie bliżej nieznanych), gdzie ludność zgłosiła się do jedności duchowej ze Stolicą Apostolską, działały motywy następujące: niezadowolenie z obecnych stosunków kościelnych, panujących w prawosławiu; uznanie ich za nienormalne i niewłaściwe;

szukanie innych, lepszych form życia kościelnego, a więc motywy ideowe, mniejsza czy większa świadomość religijna. Jeżeli tak rzeczywiście się przedstawia, to wszelkie marzenia o szybkiej propagandzie obrządku łacińskiego oraz o stworzeniu jedności kościelnej z jednym obrządkiem (chociażby w Polsce) nie mają realnych widoków i szerszej perspektywy. A kiedy tak jest, to niema podstaw opierać na tem polskiej racji stanu i prowadzić na ten temat dalszej dyskusji.

Mówiąc o polskiej racji stanu w akcji unijnej, krytyka nietylko nie rachuje się z realną możliwością, lecz traktuje sprawę pomyłki z punktu widzenia formalnego (proszę o wybaczenie, że wyrażam się śmiało i otwarcie). Zwykle kwestję stawia się w następującej formie dylematycznej: „co państwowym interesom Polski więcej odpowiada, — obrządek wschodni, czy łaciński?

Dyskusja na tej płaszczyźnie miałaby słuszność tylko wtedy, gdyby w Polsce nie istniał kościół prawosławny z obrządkiem wschodnim i organizacją dyzunicką. Tymczasem kościół taki istnieje; jak deklarują przedstawiciele Rządu (weźmijmy chociażby kategoryczne oświadczenie p. Ministra Wyznań Religijnych, złożone na posiedzeniu komisji budżetowej w styczniu r. b.), cieszy się specjalną opieką i życzliwem do niego usposobieniem ze strony władzy; więc nie stoi poza granicami polskiej racji stanu.

Dlatego kwestję należy brać w sformułowaniu następującym: co z punktu widzenia polskiej racji stanu

jest pożyteczniejszem, — kościół wschodni obrządku słowiańskiego, oddzielony od Kościoła zachodniego i obrządku łacińskiego, czy też kościół taki z nim złączony? Inaczej mówiąc: co dla Państwa jest więcej pożądanem, — schizma kościelna pomiędzy jego obywatelami czy jedność kościelna? (oczywiście, tak w pierwszym, jak i drugim razie bez zmiany formy obrządkowej kościołów).

O takiem postawieniu sprawy krytyka polska nie myśli. A szkoda, bo wnioski jej byłyby całkiem inne, przedewszystkiem zaś pod innym zupełnie adresem zgłoszonoby jej poważniejsze objekcje przeciwko akcji unijnej. P. Piotrowicz wyjaśnia, że polska racja stanu... dąży... do takiego odseparowania ludności (prawosławnej) od wschodu, by uniemożliwić powstające nieraz w ciągu ubiegłych wieków związki ludności prawosławnej w Polsce z cerkwią rosyjską, a przez to i uodpornić ją na wpływy ujemne dla nas i szkodliwe, idące ze strony wschodniego sąsiada naszego. Tymczasem akcja obrządku bizantyjsko-słowiańskiego tylko wzmacnia te związki, krzyżuje plany postawienia cerkwi polskiej frontem do zachodu, w łonie zaś Kościoła katolickiego, stwarza precedensy dla powstawania kościołów narodowych" („Unja czy demonstracja?", str. 76-7).

Tak pisze p. W. Piotrowicz. Nie trzeba większego wysiłku myśli, by zrozumieć, że wszystko, co przezeń zostało wyżej wypowiedziane, może w całości oraz

w zdaniach poszczególnych mieć sens i rację tylko w odniesieniu do rosyjskiego kościoła prawosławnego dyzunickiego, otoczonego tak wielką opieką rządu w Polsce. Kościół ten w sam raz ma ośrodek ideowy w kulturze moskiewskiej i Moskwie, która dla niego jest „trzecim Rzymem“, — w Moskwie, rozumie się, przedbolszewickiej. Toż skład personalny hierarchji i duchowieństwa na wyższych stanowiskach diecezjalnych, wygłaszania w modłach „SS. patrjarchów moskiewskich i wsiej Rosji“, „Wsierosijskich Czudotworcew“, obchodzone uroczyście święta lokalne moskiewskie; język nabożeństwa w jego suzdalskiej wymowie z akcentem ulicy Moskiewskiej, język mów cerkiewnych, prasy i urzędowania wewnętrznego instytucyj kościelnych, związki z rosyjskiem duchowieństwem zakordonowem itd. itd. — wszystko to sprawia wrażenie, że „tut russkij duch, tut Russiu pachniet“ (Puszkin); wszystko to odnosi się do kategorji tych zarzutów, któremi krytyka polska zarzuca akcję unijną, a których w rzeczywistości nie da się w niej odnaleźć.

Wyżsi przedstawiciele rosyjscy kościoła prawosławnego w Polsce, nietylko piszą w artykułach prasy Metropolitalnej o integralnej jedności narodu rosyjskiego, rzekomo składającego się z Rosjan, Małorosów i Białorusinów; nietylko propagują wśród wiernych ideologję rosyjską, ale co więcej: kolportują ideologję słynnego Archymadryty Witaljusza, sprzedając w sklepach synodalnych jego kalendarze (po 3 zł. egzeplarz we-

dług ogłoszeń w „Woskr. Cztienji"). Kościół ten niby jest autokefalicznym, jednak jest rzeczą dobrze znaną, że autokefalja jego spoczywa na bardzo wątłych oraz jeszcze nieznanych podstawach i jest fikcją, która rozleci się, jak mydlana bańka, jeżeli w Rosji zmieni się kurs polityczny w stosunku do Kościoła.

Tymczasem Kościół, organizowany na zasadach unijnych, zjednoczony ze Stolicą Apostolską główny swój ośrodek będzie miał w Rzymie wspólnie z Kościołem łacińskim w Polsce; wpływom Moskwy ani też Konstantynopola nie będzie ulegał, bo nie może ulegać; ideologji oraz literatury moskiewskiej nie będzie kolportował. Będzie on kulturalnym czynnikiem nie Wschodu, lecz Zachodu. Organizowany na zasadzie uświadomienia religijnego oraz dobrej woli ludności, Kościół tęn w swoich losach nie może zależeć od przyszłych dziejów politycznych, chyba, że wobec niego znowu stosowane będą środki, praktykowane przez Katarzynę II, Mikołaja I oraz Aleksandra II,. Środki, które nie pozostałyby bez skutku w razie stosowania ich i do ludności obrządku łacińskiego.

Czy przedstawione tu porównanie dwu kościołów, może jeszcze pozostawiać cień wątpliwości, po której stronie leży realna polska racja stanu? po stronie schizmy czy po stronie unji kościelnej?

Krytycy straszą obywateli i rząd „potwornem widmem nienawiści religijnej", która ma nastąpić wskutek akcji unijnej. „Sianie, wskutek nieznajomości ludzi nie-

nawiści zamiast miłości, pogłębianie różnic religijnych i narodowych, wprowadzanie zamętu w pojęcia religijne, — wszystko to osłabia wewnętrzną spójnię państwa, a więc szkodzi mu", — mówi jeden z nich p. W. Charkiewicz („Nowe formy unji"... str. 78 i 79; znów p. W. Piotrowicz, Unja czy demonstracja, str. 77).

Przestrach bardzo poważny, lecz zupełnie próżny, bo w rzeczywistości podstaw do niego niema. Ludność na kresach, przynajmniej ukraińska, jak twierdzą objektywne dane, nie odczuwa przed akcją unijną żadnego strachu. Co więcej, ciekawi ją ten ruch, ona chce zapoznać się z nim, zaprasza działaczy unijnych do siebie. Mówię to na podstawie listów otrzymanych od różnych autorów. „Przyjedźcie do nas na dzień 12 lutego (Trzech Świętych) — piszą do mnie naprz. ludzie z jednej wsi. — Prosimy, zaklinamy, błagamy, zawitajcie do nas i dajcie nam potrzebny pokarm duchowy, którego pragną dusze nasze"... W innym powiecie projektują urządzić akademję Szewczenki i zwracają się do mnie z prośbą, bym przybył do nich i odprawił nabożeństwo wzgl. bym wskazał im, ktoby mógł odpraprawić; zapewniają, że zbierze się ludność z pięciu wiosek...

„Dajcie tu — pisze mi jakiś pan z Łucka — człowieka idei, człowieka pracy albo przyjeżdżajcie sami. Czas drogi, czas upływa. Myślałem, że Wy, Ojcze, rozpoczniecie pracę, na którą czekają, lecz Wy się wzbraniacie. Dlaczego? Myślałem, że zorganizuje się prasę,

że w większych ośrodkach urządzać się będzie odczyty i że rzeczywiście rozpocznie się odrodzenie życia cerkiewnego, a z tem i naszej ludności;... Tymczasem wszystko pozostaje pod znakiem zapytania"...

„Możeby Wasza Wielebność — piszą mi z innego powiatu — przysłał kogoś z księży, by odprawił nabożeństwo. Potrzeba lepszych księży, którzyby dobrze żyli z parafjanami i podtrzymywali ruch uwalniający nas z moskiewsko-konsystorskiego jarzma; ci, którzy żyją źle z parafjanami, trzymają się konsystorza, a wierni ich są wrogo usposiebieni, tak do proboszczów, jak i do konsystorza"... Tak piszą mi wieśniacy i rolnicy, osobiście zupełnie mi nie znani. Ich listy przechowuję, jak najcenniejsze dokumenty czasu, stwierdzające, że w naszych materjalistycznych warunkach życia, są w ludzkich sercach pragnienia ideowe i duchowe i istnieje świadomość tych pragnień... Dość przeczytać kilka przytoczonych zdań autentycznych, by zrozumieć, jakie formy powinna przybrać akcja unijna. Ludność nietylko nie będzie jej stawiać oporu, nie będzie bronić moskiewskiego prawosławia, jak również jego przedstawicieli konsystorzy duchownych i duchowieństwa; a przeciwnie, ustosunkuje się przychylnie. Gdyby w jakiej miejscowości naród z jakichkolwiek przyczyn nieżyczliwie odniósł się, to z pewnością nie będzie reagować wrogo przeciw jej głosicielom, jak nie reaguje przeciw działaczom sekciarskim, albo propagatorom ateistycznym, których nie brakuje prawie w żadnej wiosce,

bo lud ten wie bardzo dobrze, że nikt jego sumienia nie będzie gwałcił, nikt wobec jego świadomości i woli nie pociągnie go do jedności ze Stolicą Apostolską.

Co się znowu tyczy siania nienawiści, albo pogłębiania różnic religijnych, to krytycy nie trafili na właściwych winowajców. W rzeczywistości bowiem objawy takie są skutkiem pracy innych działaczy religijnych, a mianowicie: moskiewskiej hierarchji prawosławnej, nielicznej części oddanego jej duchowieństwa oraz nielicznego zrzeszenia, znanego pod imieniem RNO (Rosijskawo Narodnawo Abjedinienija = Rosyjskiego Zjednoczenia Narodowego). Złością i nienawiścią względem akcji unijnej, jej działaczy i Kościoła katolickiego natchnione są zarządzenia władz duchownych, przemówienia „misjonarzy“ oraz różne artykuły czy to w prasie metropolitalnej czy to RNO-wskiej (Lwowski „Russkij Gołas“ i Wileńskie „Nasze Wriemia”); one to pełne są wszelkich obelg, rzucanych na osoby zwolenników unijnych, w nich tylko straszne alarmy i ostrzeżenia przed unją. Objawów tych rosyjskiej obrony prawosławnej nie należy brać zbyt poważnie, a zwłaszcza — nie należy tego czynić bezkrytycznie. Nie trzeba również przejmować się ich zapałem: bo zapał w czasach obecnych, w czasach kultury materjalistycznej, można sztucznie i na zamówienie wyrabiać zupełnie tak, jak dynamit.

1° Przedewszystkiem zaś któżto alarmuje, kto broni się i walczy? Nieliczna garstka moskiewskiego

wyższego duchowieństwa oraz zastęp świeckich jego współpracowników. Duchowieństwo niższe, inteligencja, czy szerokie warstwy ludności nietylko nie biorą udziału w tem alarmowaniu i w walce, co więcej do sposobów postępowania wyższej hierachji odnoszą się z odrazą. Wiem o tem z przeżyć osobistych. I tak: kiedy dnia 1 listopada 1931 r. liczny Sobór duchowieństwa z biskupem Simonem na czele, rzucił na mnie uroczystą „anatemę“, ludność krzemieniecka, która była świadkiem tej uroczystości, uznała ją za niewłaściwą, za czyn teatralny, poniżający cerkiew i nabożeństwo. Najlepszym dowodem uosobienia duchowieństwa moskiewskiego w jego akcji przeciwunijnej jest chyba to, że zarządzenie o tworzeniu „bojowych drużyn parafjalnych“ dotychczas pozostaje na papierze z braku... oddźwięków wśród ludności.

2° Dlaczego moskiewskie duchowieństwo alarmuje? Czy chodzi mu o obronę zasad wiary? Bynajmniej! Chodzi mu tylko o obronę własnych interesów i własnego położenia, zagrożonych przez akcję unijną. Chętnie zrezygnuję z tego twierdzenia, jeśli tylko hierarchja prawosławia w Polsce zrezygnuje z podatków, pobieranych od niższego duchowieństwa, z opłat konsystorskich, a przedewszystkiem jeśli będzie udzielała rozwodów *bezpłatnie*. W ideowe podstawy akcji przeciwunijnej trudno jednak wierzyć, dlatego, że hierarchja prawosławna w Polsce bierze udział w konferencjach unijnych, ba nawet w publicznych modlitwach z przedsta-

wicielami relgijnych organizacyj protestanckich, które zrezygnowały z wielu zasad kościoła pierwotnego oraz wiary Ojców św. Oczywiście o obronie wiary niema co mówić....

3° Jak alarmują i walczą z unją? Dzisiejsze moskiewskie sposoby akcji przeciwunijnej bardzo przypominają metody stosowane dawniej za tych czasów, kiedy o akcji unijnej niewolno było myśleć. Przed 25 laty „Chołmskij Narodnyj Listok" — z dnia 1. II 1907 r. pisał: „Nic, bracie polaczku biedaku nie dokażecie!... nie oczernisz matuszki Rosji w oczach wiernych jej synów... Pracujesz ty — nie drzemiemy i my. Będziesz mącił pośród Rusinów propagandą, my zaś publicznie będziemy cię piętnowali, jak Chrystus Pan piętnował faryzeuszów — prześladowców prawdy... Polacy — zawsze Polacy. Nie widział i nie zobaczy od nich nic dobrego chełmsko-podlaski lud. Chyba jakimś cudem zrozumieją oni prawdę i wyrzekną się cudzoziemnego papieża, który usunął Chrystusa i zajął jego miejsce. Dokąd ten pożądany czas nie nastąpi, będą oni wbrew Boskim i ludzkim prawom uprawiać duszochwactwo, budować krzyże i kościoły na cudzych ogrodach.. „Listok" uznaje za święty swój obowiązek ostrzegać... prosty lud przed chytrością oraz kłamstwem papieża i panów polskich" (Cytowano za tygodnikiem „Ukraińskaja Nywa" z dnia 1. XI. 1927 r.). Nie będziemy mówili, kto ten „Listok" redagował i kto w nim pracował. Ujmiemy sprawę z punktu widzenia zasadniczego. Je-

żeli w cytacie, wyżej przytoczonym, zamienić słowo „polak“ na słowo „unita“, otrzymujemy wrażenie, że jest to ustęp ze świeżego Numeru „Woskriesnatwo Cztienja“ albo „Słowa“: taż sama ideologja, ta sama złość, nawet literalnie te same wyrazy — „cudzoziemski papież, który usunął Chrystusa i zajął jego miejsce — chytrość i kłamstwo papieża“, „uprawiać duszochwactwo“, i t. d. A wszystko to niezawodnie dowodzi, że obecna metropolitalna akcja przeciwunijna nie jest objawem nowym, a perseweranciją, trwaniem czy ciągiem dalszym jednej i tejże pracy moskiewskiej, która oddawna datuje się wśród ludności ukraińskiej i białoruskiej; z której nigdy nie zrezygnuje moskiewskie prawosławie w Polsce, pozostające wierne swoim zasadom, chociaż włożyło na siebie autokefalne szaty i regularnie, kiedy tego wymaga kurtuazja i polityka, składa jak najdalej idące oświadczenia lojalności.

W każdym razie obrońcy prawosławia moskiewskiego głośno alarmują przed akcją unijną, agitują i wszystkiemi dostępnemi dla nich sposobami walczą. Czy należy przeszkadzać tej akcji? Czy wszelkie dążenia, pochodzące od samej ludności, a skierowane ku sanacji jej życia religijnego na zasadach unji kościelnej, należy tłumić w samym zaczątku, dlatego, że to mocno denerwuje i gniewa garstkę osobiście i materjalnie zainteresowanych? Czy nie lepiej stosować się do odpowiedzi, jaką kiedyś słynny kniaź Konstanty Ostrogski dał emigrantowi moskiewskiemu, wzywającemu go

do przeszkadzania akcji unijnej: „nie mamy tego prawa, bo kraj nasz jest wolny“? Polska racja stanu oczywiście powinna aprobować odpowiedź kniazia Konstantyna Ostrogskiego. Najpoważniejszy wszakże powód do oświadczenia się za akcją unijną czy przeciw niej narzuca nam życie religijno-kulturalne w obecnym kościele prawosławnym w Polsce. Wewnętrzne rozdarcie między wiernymi a duchowieństwem, wzajemna między niemi walka w prasie i po parafjach; postępowanie moralne duchowieństwa oraz jego politykowania; zupełny brak twórczej pracy wychowawczej, materjalizm, panujący w kierownictwie cerkiewnem i t. d. — wszystko to w wysokiej mierze destrukcyjnie działa na religijno-moralny stan ludności. Widzę, że ludność ta z każdym rokiem więcej odsuwa się od swoich świątyń, staje się religijnie indyferentną, a nawet bezbożną. Świątynie stoją już pustkami, a nabożeństwo odprawia się w wielkie i uroczyste święta, wobec nielicznej garstki staruszków i staruszek. Jednocześnie ze zwrotem tej religijnej obojętności i bezbożnictwa upada wśród ludności moralność, a wzrasta rozwydrzenie.

Proces ten, postępujący krokami przyśpieszonemi, nie przedstawia tajemnicy dla nikogo. Wie o nim każdy, kto bezpośrednio styka się z życiem duchowem ludności wiejskiej na kresach wschodnich. Od czasu do czasu pisze o nim wyraźnie na łamach swej prasy sama Metropolja warszawska, a chyba nie leży to w jej

interesach, by stan religijny pod jej rządami przedstawiać gorszym, aniżeli jest w rzeczywistości. Czy ten stan rzeczy nie jest wodą na młyn komunistycznej akcji? Czy nie stanowi on podłoża dla jej propagandy, która rzeczywiście najwięcej szerzy się w tych wioskach, gdzie stan religijny najmniej upadł? Czyż prawosławie moskiewskie w Polsce wszczynające alarmy przeciw idei unijnej, zmierzającej do podniesienia i ożywienia życia religijnego ludności prawosławnej, do jej wzmocnienia moralnego, — czyż ono nie dopomaga akcji i propagandzie komunistycznej; czy nie współpracuje z jej ajentami? Co z punktu widzenia interesów obecnego Państwa polskiego jest więcej pożytecznem i wskazanem: wychowanie na kresach wschodnich materjału, sprzyjającego komunizmowi czy podniesienie duchowej kultury chrześcijańskiej, wału obronnego przeciw komunistycznego?

Na te życiowe dla państwa, kultury i ludności pytania krytycy akcji unijnej odpowiedzi nie dali. Tymczasem, trzeba ją dać i to jaknajprędzej, bo czas nie czeka.

Panowie krytycy! proszę zwrócić na ten stan rzeczy łaskawą uwagę!

TEGOŻ AUTORA:

Ukażą się w bliskim czasie następujące rozprawy, poświęcone zagadnieniom unji Kościelnej:

I. **KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY W POLSCE** — konieczność jego zjednoczenia się z Kościołem Rzymsko-Katolickim.

II. **SPRAWA, JAKIEJ LEKCEWAŻYĆ NIE WOLNO** — Unja Kościelna z punktu widzenia państwowego, społecznego i kulturalnego.

III. **ZA ZJEDNOCZENIE ŚW. BOŻYCH KOŚCIOŁÓW.** Podstawy do pojednania Kościoła Wschodniego z Zachodnim.

Główny skład u Autora.

Adres: **Ks. Piotr Tabiński.** Krzemieniec (na Wołyniu).
Skrzynka poczt. Nr. 54.